



Louis Even

# Wyspa Rozbitków

## Ukryta tajemnica pieniędzy



„Wyspa rozbitków” była jednym z pierwszych artykułów Louisa Evena i pozostaje jednym z najbardziej popularnych wyjaśnień tworzenia pieniędzy jako długu przez prywatne banki. Została przetłumaczona na wiele języków: angielski, hiszpański, włoski, niemiecki, polski, portugalski, arabski i malgaski.

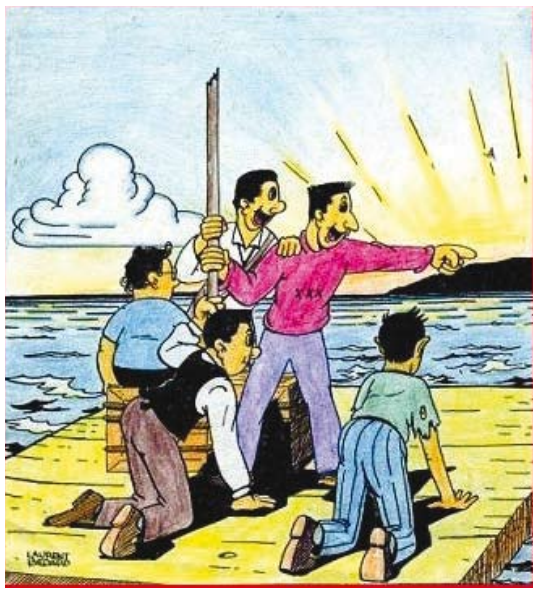
### 1. Uratowani z tonącego okrętu

Statek uległ katastrofie wskutek eksplozji. Ludzie szukając ratunku chwytały się jego szczątków. Kiedy było już po wszystkim, pięciorgu z nich udało się uratować. Dryfowali na prowizorycznej tratwie, którą fale niosły, jak chciały. Nie było żadnego znaku, żeby ktoś inny uratował się z katastrofy.

Rozbitkowie od wielu godzin obserwowali horyzont w nadziei, że może spostrzeże ich jakiś okręt. Czy tą prowizoryczną tratwą dopłyną do jakiegoś gościnnego wybrzeża?

Wtem jeden z nich krzyknął:

– Ziemia! Spójrzcie, ziemia! Właśnie tam dokąd spychają nas fale!



I kiedy niewyraźny zarys okazał się faktycznie konturem brzegu, rozbitkowie na tratwie zaczęli tańczyć z radości.

Było ich pięciu. Franciszek, wielki i silny, jest cieślą. To on pierwszy zawołał: ziemia!

Paweł jest rolnikiem. Widzimy go na obrazku kłęczącego po lewej stronie, jedną ręką opierającego się o pokład, a drugą trzymającego maszt.

Następny jest Jakub, doświadczony hodowca bydła. To ten w pasiastych spodniach, kłęczący i wpatrujący się w łąd.

Potem Henryk, ogrodnik i rolnik, nieco korpu-lentny, siedzący na kufrze, uratowanym z wraku.

I w końcu Tomasz, mineralog. To ten wesoły gość, stojący z tyłu, z ręką na ramieniu cieśli.

### 2. Opatrznościowa wyspa

Nasi rozbitkowie poczuli, że wracają do życia, kiedy postawili stopy na lądzie.

Po osuszeniu się i rozgrzaniu zapragnęli poznać wyspę, na którą wyrzuciły ich fale z dala od cywilizacji. Nazwali ją „Wyspą Rozbitków”.

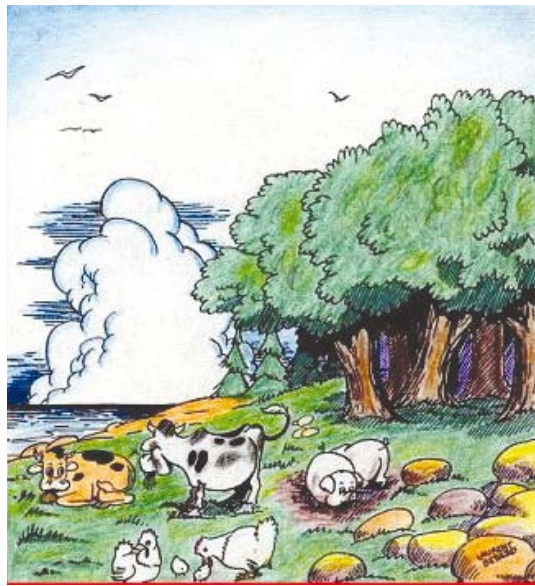
Po odbyciu krótkiego spaceru przekonali się, że wyspa nie jest pustynnym ugorem. Nie spotkali jednak żadnych ludzi. Natrafili natomiast na nieliczne stado dziczącego bydła, z czego mogli wnosić, że dawniej mieszkali tu ludzie. Jakub zapewnił, że będzie tu można rozwinąć hodowlę bydła.

Paweł stwierdził, że wyspa w większej części nadaje się pod uprawę.

Henryk oczekiwał obfitych zbiorów z licznych drzew owocowych rosnących na wyspie.

Franciszka zainteresował przede wszystkim las z różnorodnym drzewostanem – jak dobrze byłoby ściąć drzewa i zbudować domy dla małej kolonii.

Tomasza najbardziej zainteresowała skalista część wyspy. Dostrzegł tu oznaki, które wskazywały na podłoże bogate w minerały. Tomasz był pewien, że mimo braku ulepszonych narzędzi uda mu się wydobyć z rudy użyteczne metale.



A więc każdy z nich mógłby oddać się swoim ulubionym zajęciom na rzecz wspólnego dobra. Wszyscy dziękowali Opatrzności za uratowanie ich z wielkiego niebezpieczeństwa.

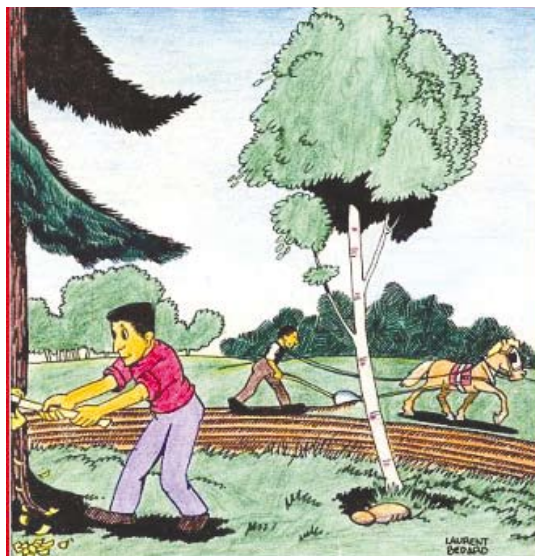
### 3. Prawdziwe bogactwo

I nasi przyjaciele wzięli się do pracy.

Domy i meble są dziełem cieśli. Z początku zadawali się skromnym pożywieniem. Lecz wkrótce mogli zebrać plony z uprawianych przez siebie pól.

Z upływem czasu posiadłość rozbitków na wyspie wzbogacała się. Nie w złoto ani w banknoty, lecz w realne bogactwo: w pożywienie, ubranie, mieszkania – w rzeczy odpowiadające ich potrzebom.

Każdy z nich pracował w swojej dziedzinie. Wszelką nadwyżkę, jaką ktoś wyprodukował, wymieniał za nadwyżki produktów wytworzonych przez pozostałych.



Życie na wyspie nie zawsze było łatwe, jak by tego chcieli, gdyż brakowało im wielu rzeczy, do których byli przyzwyczajeni w cywilizowanym świecie. Ale los ich mógłby być o wiele gorszy.

Zresztą już w Kanadzie poznali kryzys. Pamiętają jak musieli się ograniczać, podczas gdy sklepy w odległości dziesięciu kroków od ich domów były przepelnione towarami. Tutaj, na Wyspie Rozbitków, przynajmniej nie muszą patrzeć, jak się psują produkty potrzebne do życia. Nie są tutaj znane podatki. I mieszkańcy wyspy nie muszą obawiać się licytacji. Tutaj mają prawo do korzystania z owoców swojej ciężkiej pracy.

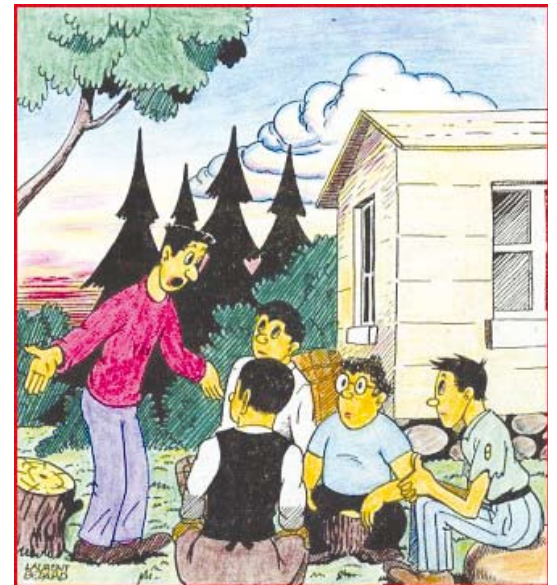
A więc nasi rozbitkowie eksploatują wyspę i wielbią Boga spodziewając się, że pewnego dnia połączą się ze swoimi rodzinami, zachowawszy dwa największe błogosławieństwa: życie i zdrowie.

### 4. Wielka trudność

Nasi przyjaciele często zbierali się dla omówienia wielu spraw. W bardzo uproszczonym systemie gospodarczym, w jakim żyli i pracowali, jedno

ich niepokoiło: że nie mają pieniędzy. Barter, prosta wymiana produktów za produkty, ma swoje wady. Nie zawsze produkty do wymiany są równocześnie do dyspozycji. Na przykład za drzewo dostarczone rolnikowi zimą można zapłacić warzywami dopiero za sześć miesięcy.

Niejednokrotnie również zdarzało się, że jeden z nich dostarczał produktu dużych rozmiarów, za który chciałby otrzymać zapłatę drogą wymiany na szereg mniejszych artykułów wyprodukowanych przez różnych producentów w różnym czasie.



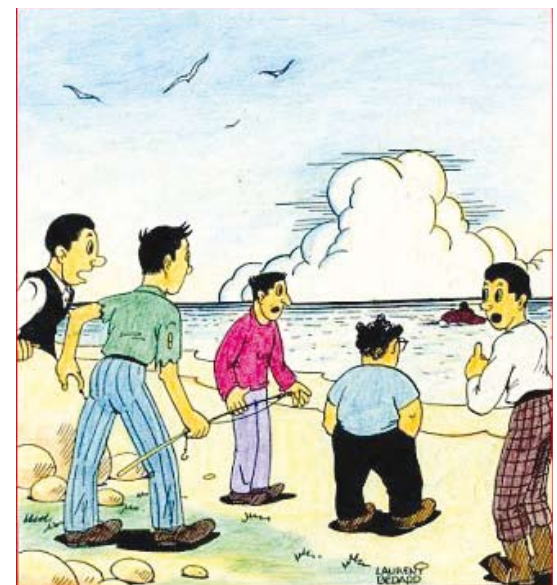
To wszystko komplikowało sprawy biznesu i bardzo obciążało pamięć. Gdyby w obiegu były pieniądze, każdy z nich sprzedawałby swoje towary za pieniądze. Po ich otrzymaniu kupowałby rzeczy, jakie chce, kiedy chce i gdy są do kupienia.

Wszyscy zgodzili się, że system pieniężny byłby dogodny. Ale żaden z nich nie wiedział, jak go ustanowić. Nauczyli się produkować realne bogactwo: rzeczy. Ale zupełnie nie wiedzieli jak wyprodukować pieniądź, symbol tego bogactwa.

Nie wiedzieli, w jaki sposób pieniądź powstaje i jak go stworzyć, gdy go nie ma i gdy zdecydowali się, że chcą go mieć. W ich sytuacji na pewno wielu wykształconych ludzi byłoby też w kłopotcie, podobnie jak wszystkie rządy były zakłopotane w okresie dziesięciu lat poprzedzających wojnę. Brakowało wówczas jedynie pieniędzy i rządy były wobec tego zagadnienia bezradne.

### 5. Przybycie jeszcze jednego rozbitka

Pewnego dnia wieczorem, gdy nasi przyjaciele siedząc na wybrzeżu roztrząsali ten problem po raz chyba setny, spostrzegli na morzu szalupę z samotnym wiosłarzem, płynącą w stronę brzegu. Pospiechali mu na ratunek. Wyjawił im, że jest Europejczykiem, który jako jedyny uratował się z rozbitego statku. Miał na imię Marcin.



Uradowani, że mają nowego towarzysza, dali mu to, co mieli najlepszego i pokazali mu całą swoją kolonię.

Opisali mu swoje położenie na wyspie, mówiąc:

(ciąg dalszy na str. 12)



– Chociaż żyjemy z dala od cywilizacji, nie możemy się skarżyć. Ziemia daje dobre plony, las również przynosi nam korzyści. Jednego nam tylko brakuje: pieniędzy, które by nam ułatwiły wymianę naszych produktów.

– A więc podziękujcie Opatrzności, która mnie do was sprowadziła – odrzekł Marcin.

– Jestem bankierem i pieniądz nie stanowi dla mnie żadnej tajemnicy. W krótkim czasie mogę ustanowić dla was system pieniężny, z którego będziecie zadowoleni. Będziecie mieli wtedy wszystko to, co mają cywilizowani ludzie.

Bankier!... BANKIER!... Anioł, który by przybył prosto z Nieba, nie wzbudziłby w nich większego szacunku. Czyż w krajach cywilizowanych nie przyzwyczaili się kłaniać bankierom, którzy sprawują kontrolę nad ruchem finansów?

## 6. Bóg cywilizacji

– Panie Marcinie, jako bankier nie będzie pan na naszej wyspie pracował. Zajmie się pan wyłącznie naszymi pieniędzmi i finansami.

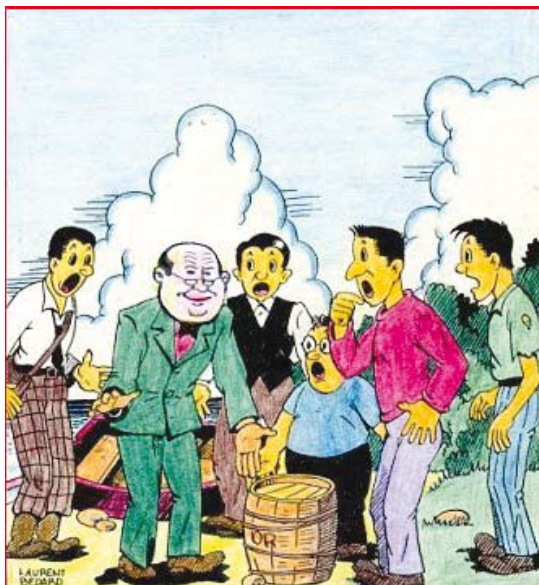
– Z przyjemnością, z jaką by to zrobił każdy bankier, żeby się przyczynić do wspólnego dobra.

– Zbudujemy panu odpowiednie mieszkanie, które będzie odpowiadało godności bankiera. Czy w międzyczasie możemy pana ulokować w pomieszczeniu służącym nam do zebrań?

– Oczywiście, moi przyjaciele. Ale najpierw wynieśmy z łodzi ocalone przedmioty: prasę drukarską, papier i inne akcesoria, a przede wszystkim baryłkę, z którą zechciejcie obchodzić się ze szczególną ostrożnością.

Wyładowali wszystko, przy czym baryłka szczególnie ich zaintrygowała.

– Ta baryłka – oświadczył Marcin – jest skarbem nie mającym sobie równego. Jest pełna ... złota!



Pełna złota! Zdawało się, że z pięciu ciał uleci pięć dusz! Na Wyspę Rozbitków wkroczył bóg cywilizacji. Bóg złoty, zawsze ukryty, ale potężny, straszny, którego obecność czy nieobecność, albo najmniejsze kaprysy mogą decydować o losie wszystkich narodów!

– Złoto! Panie Marcinie, pan jest prawdziwym, wielkim bankierem. O, wasza wysokość! O, czcigodny Marcinie! Najwyższy kapłanie boga, złota! A więc zechce pan przyjąć nasz hołd i przysięgę wierności!

– Tego złota starczyłoby dla całego kontynentu, moi przyjaciele. Ale złoto nie będzie krążyć. Trzeba je schować, gdyż jest ono duszą wszelkiego zdrowego pieniądza, a dusza zawsze jest niewidzialna. Wytlumaczę wam to wszystko przy wręczaniu pieniędzy.

## 7. Zakopywanie bez świadków

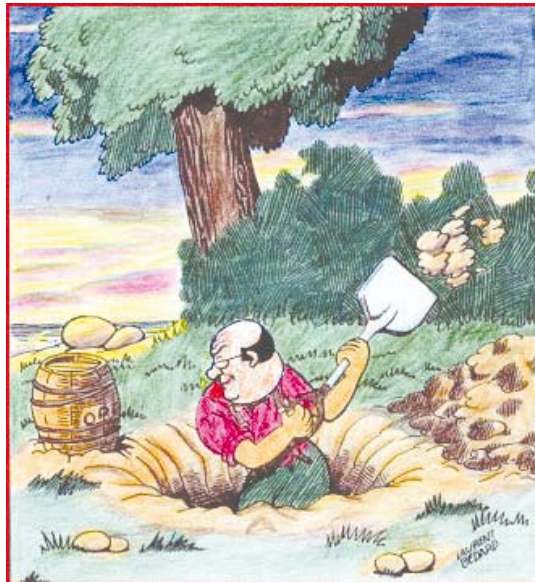
Zanim się wszyscy rozeszli na spoczynek, Marcin rzucił pytanie:

– Ile pieniędzy potrzebowalibyście na początek dla przeprowadzania waszych transakcji?

Spojrzeni po sobie i z pokorą poradzili się Marcina. Pod wpływem sugestii dobrego bankiera doszli do wniosku, że każdemu z nich na początek wystarczy po 200 dolarów.

Rozchodząc się wymieniali entuzjastyczne komentarze. I pomimo późnej pory spędzili większość nocy nie śpiąc, a ich wyobrażenia ekscytował obraz złota. Udało im się zasnąć dopiero nad ranem.

Marcin nie tracił czasu. Zapomniał o zmęczeniu, pamiętając o swojej przyszłości na wyspie w charakterze bankiera. Pod osłoną ciemności nocy wykopał dół, zatoczył do niego baryłkę i zasypał ją ziemią. Dla zatarcia wszelkich śladów przykrył to miejsce starannie ułożoną darnią i posadził tam mały krzew.



Następnie rozpoczął na swojej małej prasie druk 1000 jednodolarowych banknotów. Obserwując czyste, nowe banknoty wychodzące spod prasy, uchodząca przemieniony w bankiera rozważał:

– Jak te banknoty jest łatwo zrobić! Ich wartość opiera się na produktach, do których sprzedaży będą one służyć. Bez nich banknoty te nie miałyby żadnej wartości. Ale moich pięciu naiwnych klientów o tym nie myślą. Sądzą, że gwarancją wartości tych pieniędzy jest złoto! Dzięki ich niewiedzy i nieświadomości trzymam ich w ręku.

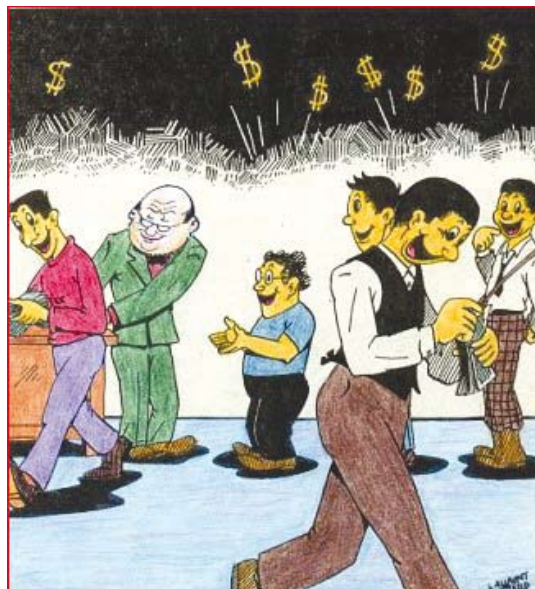
## 8. Do kogo należy nowy pieniądz?

Nazajutrz wieczorem rozbitkowie zebrali się u Marcina. Na stole leżało pięć plików banknotów.

– Zanim te pieniądze rozdzielę pomiędzy was – powiedział bankier – musimy się porozumieć.

– Podstawą pieniądza jest złoto. Złoto, umieszczone w moim banku jest moją własnością. Dlatego pieniądze są moimi pieniędzmi. Och! Nie martwcie się! Pożyczę wam tych pieniędzy i użyjecie ich na swoje potrzeby. Ale obciążę was odsetkami. Ponieważ na tej wyspie jest mało pieniędzy, a raczej wcale ich nie ma, sądzę, że będzie słuszne, jeśli zażądam od was niewielkiego procentu: ośmiu od stu (8%).

– Istotnie, panie Marcinie, jest pan wspaniałomyślny.



– Jeszcze jedno zastrzeżenie: interesy interesami, nawet wśród najlepszych przyjaciół. A więc zanim wręcę wam pieniądze, musicie mi podpisać zobowiązanie do zwrotu kapitału wraz z odsetkami. W wypadku waszej niewypłacalności będę zmuszony skonfiskować waszą własność. Och, to jest zwykła formalność. Bynajmniej nie pragnę waszej własności, zadowolę się swoimi pieniędzmi, co do których jestem pewien, że mi je zwrócicie. A wy zatrzymacie swoją własność.

– To jest słuszne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem, panie Marcinie. Przyłożymy się do pracy ze zdwojoną gorliwością i wszystko panu spłacimy.

– Właśnie o to chodzi. Gdy wyłonią się jakieś nowe problemy, zawsze przychodźcie do mnie po radę. Jako bankier jestem waszym najlepszym przyjacielem. A oto dla każdego z was po 200 dolarów.

I pięciu przyjaciół odeszło zachwyconych, z rę-

koma pełnymi pieniędzmi i głowami zatopionymi w ekstazie z ich posiadania.

## 9. Zagadnienie arytmetyczne

Pieniądz Marcina zaczął kursować na wyspie. Wymiany się ożywiły i jednocześnie uprościły. Wszyscy byli zadowoleni i z szacunkiem i respektem kłaniali się Marcinowi.

Lecz teraz spójrzmy... Dlaczego Tomasz, mineralog, wygląda na tak zatroskanego, siedząc pracowicie z ołówkiem nad kartką papieru? Tomasz, jak inni, podpisał umowę, że spłaci Marcinowi w ciągu roku 200 dolarów plus 16 dolarów odsetek. Przecież jego produkty są jeszcze w ziemi, w kieszeni ma już tylko kilka dolarów, a zbliża się termin płatności?

Długi czas łamał sobie głowę nad tym indywidualnym problemem, bez sukcesu. W końcu zaczął rozpatrywać go ze społecznego punktu widzenia.



– Jeżeli weźmiemy pod uwagę całą naszą społeczność na wyspie, czy będziemy w stanie wywiązać się z naszych zobowiązań? Marcin sfabrykował banknoty na sumę 1000 dolarów, a żąda od nas zwrotu 1080 dolarów. Nawet jeżeli zbierzemy wszystkie pieniądze, jakie są na wyspie chcąc mu je oddać będzie ich tylko 1000 dolarów, a nie 1080 dolarów. Nikt nie ma tych dodatkowych 80 dolarów. Produkuje rzeczy, a nie dolary. Tak więc Marcin będzie mógł zawładnąć całą wyspą, ponieważ nie możemy mu zwrócić kapitału wraz z odsetkami (procentem).

Jeżeli są nawet tacy, którzy są w stanie spłacić cały swój dług nie troszcząc się o drugich, to niektórzy z nich zbankrutują od razu, inni przetrwają. Ale w końcu i na tych ostatnich przyjdzie kolej! Wtedy bankier stanie się właścicielem całej wyspy. Chcąc temu zapobiec musimy się zorganizować i wspólnie uregulować nasze sprawy.

Tomasz bez trudu przekonał swoich towarzyszy, że Marcin ich oszukał. Dlatego postanowili powtórnie się z nim spotkać.

## 10. Dobroczynność bankiera

Marcin wyczytał z ich twarzy, co się dzieje w ich duszach. Zachował jednak dobrą minę. Impulsywny Franciszek przedstawił mu sprawę:

– W jaki sposób mamy panu oddać 1080 dolarów, skoro na całej wyspie jest tylko 1000 dolarów?

– Te dodatkowe 80 dolarów stanowią procent, moi przyjaciele. Czy wasza produkcja nie powiększyła się?



– Tak, ale pieniądz się nie powiększył. Pan domaga się pieniędzy, a nie towarów. Tylko pan robi pieniądze. Otóż pan wydrukował tylko 1000 dola-



rów, a żąda pan zwrotu 1080 dolarów. Nie możemy panu tyle oddać!

– Chwileczkę, moi przyjaciele. Bankier zawsze się dostosowuje do okoliczności, dla większego dobra ogółu... A więc spłaćcie mi tylko procent: nie więcej niż 80 dolarów. Kapitał zatrzymajcie.

– Czy pan umarza cały nasz dług, 200 dolarów każdemu z nas?

– O, nie! Przykro mi, ale bankier nigdy nie rezygnuje ze spłaty długu. W końcu oddacie mi wszystkie pieniądze, które wam pożyczyłem, ale co roku będziecie mi spłacać tylko odsetki. Nie będę się domagał zwrotu kapitału. Być może niektórzy z was nie będą mogli płacić nawet samych odsetek, gdyż pieniądze krążą od jednych do drugich. Ale zorganizujcie się jako państwo i przyjmijcie system dobrowolnej składki, co nazywa się podatkiem. Tych, którzy mają więcej pieniędzy obciążycie większym podatkiem, biednych – mniejszym. Byłście spłacili mi w całości sumę odsetek, to ja będę zadowolony, a wasze małe państwo będzie się pomyślnie rozwijać.

Nasi przyjaciele wyszli trochę uspokojeni, ale wciąż wątpiacy.

### 11. Ekstaza Marcina

Po odejściu towarzyszy Marcin skupia się i myśli: „Mój interes jest dobry. Ci ludzie są pracowici, ale nie znają się na rzeczy. Ich ignorancja i łatwowierność stanowi moją siłę. Poprosili mnie o pieniądze, a ja zakulem ich w kajdany niewoli. Podczas gdy ich oszukałem, obsypali mnie kwiatami”.

„Istotnie, mogli się zbuntować i wrzucić mnie do morza. Ale... Mam ich podpisy. Są uczciwi. Dotrzymają swoich umów. Uczciwi i ciężko pracujący ludzie zostali stworzeni na tym świecie, żeby służyć bankierom i finansistom”.



„O, wielki bankierze! Czuję w sobie twój geniusz! O, światły mistrzu, słusznie powiedziałaś: 'Dajcie mi kontrolę nad finansami narodu, a nie będzie dla mnie miało znaczenia, kto tworzy jego prawa'. Ja, Marcin, jestem panem Wyspy Rozbitków, ponieważ kontroluję jej system pieniężny”.

„Moja dusza jest przepelniona entuzjazmem i ambicją. Czuję, że mógłbym rządzić całym światem. To, co zrobiłem tutaj, mógłbym przeprowadzić na całej Ziemi. Niech tylko wydobędę się z tej wysepki: wiem, jak rządzić światem, nie dzierżąc berła”.

„Z największą rozkoszą wpajałbym swoją filozofię w głowy tych, którzy kierują społeczeństwem: bankierów, przemysłowców, polityków, reformatorów, profesorów, dziennikarzy – a staliby się moimi sługami. Masy są stworzone do życia w niewolnictwie, podczas gdy elita jest ustanowiona jako ich nadzorca”.

I w olśnionym umyśle Marcina powstaje cała struktura systemu bankowego.

### 12. Nieznośny koszt życia

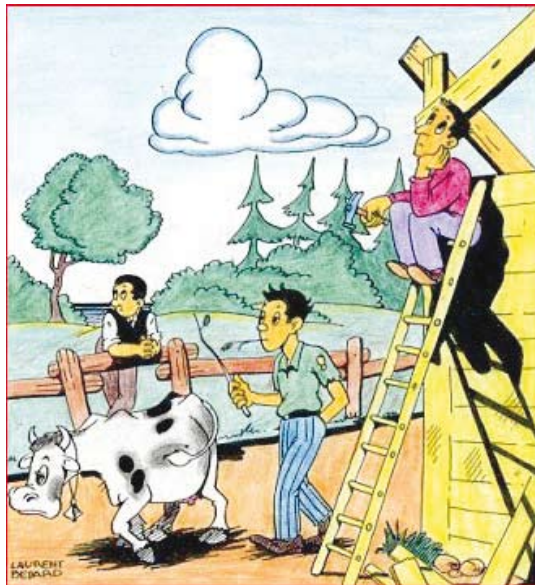
Tymczasem sytuacja na wyspie się pogarsza. Wprawdzie produkcja wyraźnie wzrosła, ale spadła ilość wymiany towarów (transakcji). Marcin pilnuje swoich interesów, ściągając odsetki regularnie. Pozostali muszą myśleć o odłożeniu pieniędzy dla niego.

Pieniądz zakrzepł, zamiast krążyć swobodnie. Ci, którzy płacą najwyższe podatki, występują przeciw tym, którzy płacą mniej. Podnoszą ceny, żeby w ten sposób zrekomensować swoje straty. A najbiedniejsi, którzy nie płacą podatków, narzekają na drożyznę i kupują coraz mniej.

Nawet, gdyby jeden z drugim podjęli pracę za-

robkową, zaczęliby nieustannie domagać się podwyżek płac, żeby dostosować się do coraz wyższych kosztów życia, do drożyzny.

Obniża się moralność, zanika radość życia, praca nie sprawia już zadowolenia. Bo po co pracować? Produkty trudno jest sprzedać, a jeżeli się je sprzeda, trzeba płacić Marcinowi podatki. A więc trzeba się ograniczać. To jest prawdziwy kryzys. I jeden drugiego oskarża o brak miłosierdzia i o to, że jest powodem drożyzny.



Pewnego dnia Henryk, siedząc w swoim sadzie, doszedł do wniosku, że „postęp”, jaki przypisują systemowi pieniężnemu ustanowionemu przez bankiera, wszystko na wyspie popsuł. Z pewnością oni sami mają wady, ale system Marcina podsyca w nich to, co w ludzkiej naturze jest najgorsze.

I Henryk postanowił przekonać swoich przyjaciół i zjednoczyć ich do akcji. Zaczął od Jakuba. Z nim poszło mu łatwo.

– Och, nie jestem uczony – powiedział Jakub – ale już od dłuższego czasu czuję, że system tego bankiera jest bardziej zepsuty niż nawóz w mojej oborze ubiegłej wiosny.

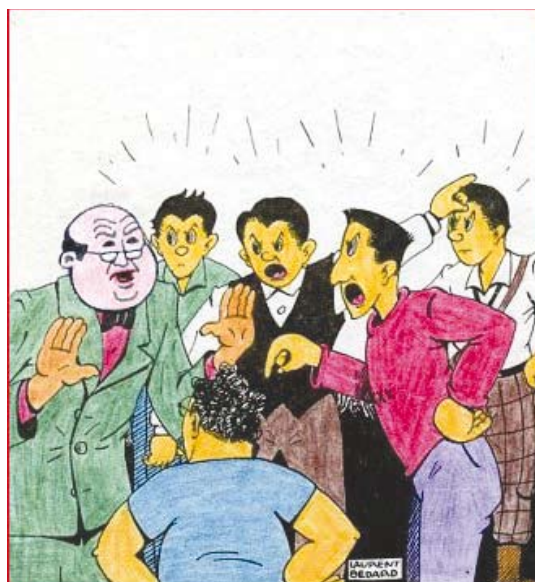
Wszyscy po kolei zrozumieli to i postanowili ponownie spotkać się z Marcinem.

### 13. U kowala kajdanów

U bankiera rozpełtała się burza.

– Na naszej wyspie brakuje pieniędzy, bo pan nam je zabiera! Płacimy i płacimy, i jesteśmy wciąż panu winni tyle, ile byliśmy na początku. Pracujemy, uprawiamy ziemię i powodzi się nam gorzej niż przed pana przybyciem. Długi! Długi! Jesteśmy aż po szyję w długach!

– Och! Bądźcie chłopcy rozsądni! Wasze interesy kwitną i to wszystko dzięki mnie. Dobry system bankowy jest największym skarbem kraju. Ale żeby ten system działał korzystnie, musicie mieć wiarę w bankiera. Przychodźcie do mnie, jakbyście przychodzili do swojego ojca ... czy chcecie więcej pieniędzy? Bardzo dobrze. Moja baryłka złota jest warta o wiele tysięcy dolarów więcej. Obciążając waszą własność długiem (hipoteką), pożyczę wam nowych tysiąc dolarów.



– Tak! Teraz nasz dług podskoczy do 2000 dolarów! Będziemy musieli panu płacić dwukrotnie większy procent, latami, do końca naszego życia!

– Tak, ale w miarę, jak będzie wzrastać wartość waszych nieruchomości, będziecie mogli zaciągać nowe pożyczki, a spłacać będziecie mi zawsze tylko odsetki. Zsumujcie wasze wszystkie długi w jeden – to się nazywa długiem skonsolidowanym. I możecie dodawać go do długu rok po roku.

– I zwiększać podatki rok po roku?

– Oczywiście. Ale jednocześnie każdego roku będzie się powiększać wasz dochód.

– A więc w miarę, jak wskutek naszej pracy wyspa będzie się rozwijać, będzie się powiększać nasz zbiorowy dług!

– Owszem, tak jak się to dzieje we wszystkich cywilizowanych państwach. Obecnie dług publiczny jest jak gdyby miernikiem dobrobytu kraju.

### 14. Wilk pożera owce

– Czy pan, panie Marcinie, nazywa to zdrowym systemem pieniężnym? Dług publiczny, gdy staje się nieunikniony i niespłacalny, nie jest zdrowy, lecz szkodliwy.

– Wszelki zdrowy pieniądz, moi panowie, jest oparty na złocie i wychodzi z banku w postaci długów. Dług narodowy jest dobrą rzeczą, nie pozwala ludziom na zbytne zadowolenie. Rządy ujarzmiane są najwyższą i ostateczną mądrością ucieleśnioną w bankierach. Ponieważ jestem bankierem, jestem na waszej wyspie pochodnią cywilizacji. Będę dyktował waszą politykę i regulował wasz standard życia.

– Panie Marcinie, jesteśmy tylko prostymi ludźmi, ale bynajmniej nie chcemy takiej cywilizacji. Nie pożyczymy już od pana ani jednego centa. Niech to będzie pieniądz zdrowy czy niezdrowy, ale nie chcemy więcej mieć z panem do czynienia.



– Współczuję wam, panowie, z powodu waszej niemądrej decyzji. Ale skoro ze mną zrywacie, przypominam o waszych zobowiązaniach. A więc oddajcie mi wszystko: kapitał i odsetki (procent).

– Ależ to jest niemożliwe! Nawet gdybyśmy oddali panu wszystkie pieniądze, jakie są na wyspie, jeszcze byłibyśmy panu dłużni.

– Nic na to nie poradzę. Czyście nie zagwarantowali mi na piśmie? Tak, czy nie? A więc na mocy świętości umów przejmuję wszystkie wasze zadłużone własności stanowiące gwarancje, jak to ustaliliśmy wówczas, gdy byliście tak uszczęśliwieni z mego przybycia. Ponieważ nie chcecie służyć potędze pieniądza dobrowolnie, zmuszę was do tego siłą. Nadal będziecie eksploatować wyspę, ale już dla mnie i na moich warunkach. Odejdźcie, jutro wydam wam rozkazy.

### 15. Kontrola prasy

Jak prawdziwy bankier, Marcin wiedział, że kto sprawuje kontrolę nad systemem pieniężnym jakiegoś narodu, sprawuje kontrolę nad samym narodem. Ale Marcin zdawał sobie sprawę, że dla osiągnięcia tego celu trzeba się postarać, by naród żył w nieświadomości. Dlatego należy go zainteresować innymi sprawami.

Marcin zaobserwował, że spośród pięciu rozbitków dwóch było konserwatystami, a trzech liberałami. Rozwinęło się to w trakcie ich wieczornych rozmów, szczególnie po tym, jak popadli w niewolnictwo. Pomiedzy konserwatystami i liberałami zaczęły narastać stałe tarcia i niezgoda.

Toteż pomógł on zorganizować dwa ugrupowania polityczne: partię konserwatystów i liberałów. Finansuje obie partie, zyskując w ten sposób pewność, że ten, kto zostanie wybrany pozostanie na jego usługach, zamiast służyć ludowi.

Henryk, który był najmniej stronnicy, uważając, że wszyscy mają takie same potrzeby i aspiracje, zasugerował utworzenie związku wszystkich ludzi, żeby wywarli nacisk na władze. Takiego związku Marcin nie mógłby uznać, ponieważ położyłoby to

(ciąg dalszy na str. 14)



kres jego rządów. Żaden dyktator, bankier, finansista czy ktokolwiek nie mógłby stanąć przed wykształconymi i zjednoczonymi ludźmi.

Marcin starał się rozjaźnić te ich polityczne dysputy do najwyższego stopnia. Przy pomocy swojej małej prasy drukarskiej wydawał dwa tygodniki: „Trybunę” dla liberałów i „Głos” dla konserwatystów.



„Trybuna” w skrócie mówiła: „Jeżeli nie jesteście już panami u siebie, to z powodu tych zdradzieckich konserwatystów, którzy zawsze są przyklejeni do wielkich interesów”.

„Głos” w skrócie mówił: „Wasza zrujnowana gospodarka i dług państwowy jest dziełem tych przeklętych liberałów, którzy zawsze są gotowi do politycznych awantur”.

I nasze dwa polityczne ugrupowania kłóciły się w najlepsze zapominając, że głównym sprawcą ich niezgody jest kontroler i władca pieniędzy, bankier Marcin.

### 16. Cenne znalezisko

Pewnego dnia Tomasz, mineralog, odkrył w głębi małej zatoki, wśród sitowia, opuszczoną łódź. Brakowało w niej wiosel i jakichkolwiek śladów, że ją ktoś używał. Tomasz znalazł w łodzi skrzynię w dość dobrym stanie, z kilkoma sztukami bielizny, z paroma drobnymi przedmiotami i albumem pod tytułem „Pierwszy rok Kredytu Społecznego”.

Zasiadł do czytania. Treść książki pochłonęła go, a twarz mu się rozjaśniła.



– Ależ – zawołał – powinniśmy to wiedzieć od dawna!

„Wartość pieniądza w żadnym wypadku nie opiera się na złocie, lecz na produktach, które za pieniądze można kupić.”

Krótko mówiąc, pieniądz powinien być rodzajem księgowości, kredytem przechodzącym z jednego konta na drugie, w zależności od kupna i sprzedaży. Ogólna suma pieniędzy zależy od ogólnej ilości produktów.

Wzrostowi produkcji zawsze musi towarzyszyć odpowiedni wzrost ilości pieniędzy. Nigdy w żadnym czasie nie należy płacić odsetek od nowego pieniądza (pieniądz nie może być oprocentowany). Postęp nie jest reprezentowany przez wzrost długu publicznego, lecz przez dywidendę równą dla wszystkich... Ceny dostosowane są do ogólnej siły nabywczej przez współczynnik cen. Kredyt Społeczny...”

Tomasz nie mógł się dłużej opanować. Wstał i

ruszył pędem, z książką w ręku, żeby podzielić się z tym wspaniałym odkryciem ze swoimi czterema towarzyszami.

### 17. Pieniądz – elementarna księgowość

I Tomasz zmienił się w profesora. Uczył innych tego, czego sam się nauczył z przesłanej przez Boga publikacji Kredytu Społecznego.

– Oto – rzekł – co można by zrobić bez bankiera, bez jego złota, bez zaciągania długów.

– Otwieram konto na nazwisko każdego z nas. W kolumnie po prawej stronie zapisuję wpływy (kredyt), które powiększają konto; po lewej stronie zapisuję wydatki (debet), które zmniejszają konto.

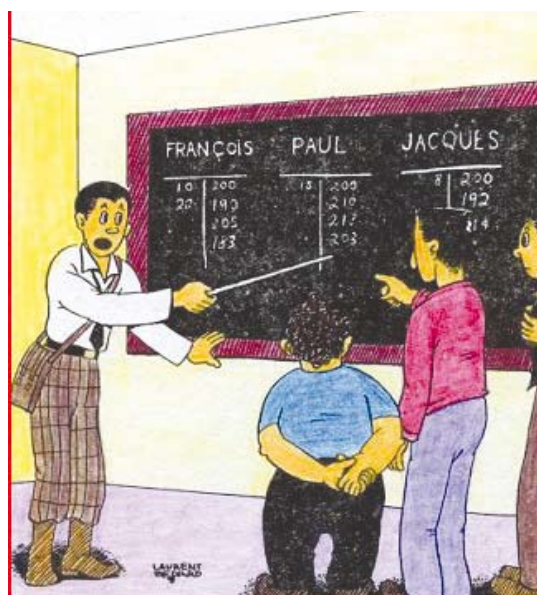
Każdy z nas na początek chciał po 200 dolarów. Wpisujemy 200 dolarów jako wpływy dla każdego. I w tym momencie każdy ma natychmiast 200 dolarów.

Franciszek kupuje od Pawła produkty za 10 dolarów. Z konta Franciszka odejmujemy więc 10, zostaje mu 190. Dodaję 10 Pawłowi, który ma teraz 210.

Jakub kupuje u Pawła za 8 dolarów. Odejmujemy 8 Jakubowi, któremu zostaje 192. Konto Pawła wzrosło do 218.

Paweł kupuje drewno od Franciszka za 15 dolarów. Pawłowi odejmujemy 15, ma on teraz 203. 15 dodaję Franciszkowi, który ma teraz 205.

I tak dalej, z jednego konta na drugie, całkiem tak samo, jak papierowe banknoty przechodzą z jednej kieszeni do drugiej.



Jeżeli ktoś z nas potrzebuje pieniędzy na powiększenie swojej produkcji, otwiera się mu nowy potrzebny kredyt, bez oprocentowania, który odda on do funduszu kredytowego po dokonaniu sprzedaży. To samo odnosi się do nowych inwestycji publicznych, które są finansowane (odzwierciedlane) nowym kredytem.

Konto każdego powiększa się również okresowo o dodatkową sumę, w zależności od postępu społecznego, bez zabierania innym. I to jest dywidenda narodowa. W ten sposób pieniądz staje się narzędziem służącym.

### 18. Rozpacz bankiera

Wszyscy dobrze to zrozumieli. Mała społeczność wyspy stała się społecznością systemu Kredytu Społecznego. Nazajutrz Marcin otrzymał list opatrzone pięcioma podpisami.

„Szanowny Panie, Pan nas zadłużył, opodatkował i wykorzystał całkiem niepotrzebnie. Nie potrzebujemy, żeby Pan nadal kierował naszym systemem pieniężnym. Odtąd będziemy mieć wszystkie potrzebne nam pieniądze bez złota, bez długów, bez złodziejstwa. Od dziś ustanawiamy na Wyspie Rozbitków system Kredytu Społecznego. Dywidenda narodowa zastąpi dług narodowy.

Jeżeli Pan domaga się zwrotu kapitału, możemy Panu oddać wszystkie pieniądze, jakie Pan dla nas sfabrykował, ale nic ponadto. Nie może się Pan domagać zwrotu tego, czego Pan nie wytworzył”.

Marcin jest zrozpaczony. Jego imperium się wali. Jego marzenia rozpadły się. Co ma teraz zrobić? Wszelkie argumenty będą daremne. Pięciu ludzi stało się Kredytowcami Społecznymi. Pieniądz i kredyt nie stanowią już dla nich żadnej tajemnicy, tak samo jak dla Marcina.

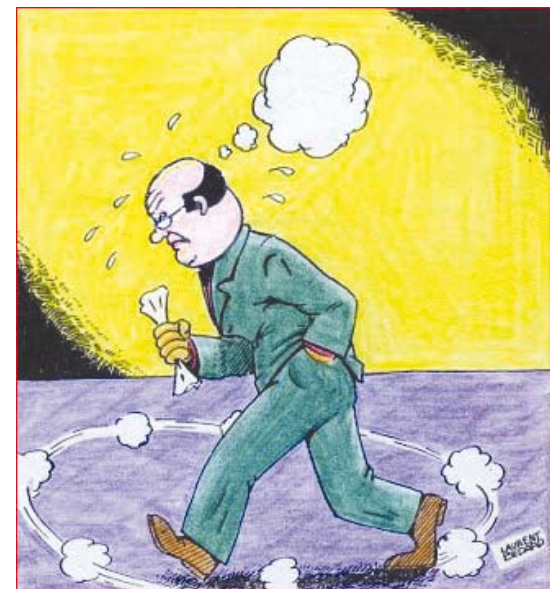
– Och, co robić? Ci ludzie zostali oświeceni i pozyskani przez Kredyt Społeczny. Ich doktryna rozszerzy się znacznie szybciej niż moja. Czy powinienem błagać ich o przebaczenie? Stać się jed-

nym z nich? Mam uczynić to ja, finansista i bankier? Nigdy! Raczej odejdę i spróbuję żyć na uboczu.

### 19. Wykryte oszustwo

W celu zabezpieczenia się przed wszelkimi pretensjami bankiera, jakie mógłby w przyszłości sobie rościć, nasi przyjaciele postanowili wystawić mu dokument, stwierdzający, że posiada on znowu to wszystko, co przywiózł na wyspę.

Dlatego sporządzili ogólny inwentarz: łódź, wiosła, mała prasa drukarska i ...osławiona baryłka złota.



Marcin musiał wskazać miejsce, gdzie ją ukrył. Przy wykopywaniu jej nasi przyjaciele odnieśli się do niej już z o wiele mniejszym respektem. Pod wpływem Kredytu Społecznego nauczyli się gardzić fetyszem złota.

Tomasz, mineralog, kiedy pomagał podnosić baryłkę spostrzegł, że jest zbyt lekka jak na złoto.

Porywczy Franciszek długo się nie wahając uderzył siekierą: oczom ich ukazało się wnętrze baryłki. Ani grama złota! Kamienie, nic więcej, tylko zwykłe kamienie, bez żadnej wartości! Nasi przyjaciele nie mogli ze zdumienia przyjść do siebie.

– Pomyśleć, że niegodziwiec nas tym czarował! Ale też trzeba było być naiwnym, by popaść w ekstatę na samo słowo: ZŁOTO!

– Pomyśleć, że całą swoją własnością zagwarantowaliśmy za kawałki papieru opartego na czterech szuflach kamieni. To jest grabież pomnożona przez kłamstwo!

– Pomyśleć, że w ciągu wielu miesięcy kłóciliśmy się i nienawidziliśmy z powodu takiego oszustwa! Diabeł!

Gdy tylko Franciszek podniósł siekierę, bankier puścił się pędem w stronę lasu.

Po otwarciu baryłki i ujawnieniu obłudy i dwulicowości nikt więcej nie słyszał o bankierze Marcinie.



Wkrótce po tym przepływający w pobliżu wyspy statek zauważył na niej oznaki życia i zarzucił kotwicę niedaleko brzegu. Nasi rozbitkowie dowiedzieli się, że statek płynie do Ameryki i postanowili powrócić nim do Kanady. Najważniejsze dla nich było to, żeby zabrać ze sobą album „Pierwszy rok Kredytu Społecznego”, który ocalił ich z rąk bankiera Marcina i który oświecił ich umysły niewygasłym światłem. Statek zabrał naszych pięciu rozbitków w drogę do Kanady, gdzie stali się oddanymi i zagorzałymi apostołami sprawy Kredytu Społecznego.

Louis Even